

Publiczne Gimnazjum im. Krzysztofa Kieślowskiego w Mieroszowie
ul. Żeromskiego 30
58-350 Mieroszów
Tel. 074 845 83 57

- amator -

Czerwiec 2008
Numer 12/2008

...Jedyną rzeczą jaką mam naprawdę, jest moje własne życie i mój własny punkt widzenia..."

Drodzy gimnazjaliści!

Zachęcamy do przeczytania utworu pt. „Jego pamiętnik” autorstwa Bartosza Klakli-ucznia klasy IIIc.

Mamy nadzieję, że ciepło przyjmiecie twórczość naszego kolegi i zechcecie pochwalić się tym, co często trafia do szuflady...

Redakcja

Jego pamiętnik

Otworzył oczy... Na suficie wisały jeszcze wczorajsze skarpety, a w pokoju unosił się zapach smażonej jajecznicy. Tak... to było to co lubił najbardziej. W domu nie było nikogo, rodzice wyszli już do pracy, ale najważniejsze, że śniadanie było gotowe. Usiadł przy stole kuchennym i rozkoszował się jajecznicą. Był poniedziałek, siódma minut trzydzieści. Najwyższa pora wyjść do szkoły. Szedł ponurą ulicą niewielkiego miasteczka mijając wszystkich sąsiadów i pozdrawiając ich serdecznie. Był wesołym i uprzejmym chłopcem, o wielkim sercu i chudym ramieniu. Ten tydzień miał być tego najlepszym dowodem...

Poniedziałek

Nauczyciel wszedł do klasy, wysoki, o wielkiej głowie i równie wielkich okularach. Jego chude palce zakończone były długimi paznokciami, a ręce sięgały mu do kolan. Niektórzy twierdzili, że nawet poniżej kolan, ale ciężko było to sprawdzić, bo on nigdy nie trzymał ich opuszczonych. Gdy chodził latały mu niemal do pełnego obrotu, a gdy stał w miejscu i mówił do uczniów gestykulował tak żywo, że niekiedy nie potrzebował słów...

- Patryk! – nauczyciel zawołał donośnym głosem, zamyślony chłopiec zareagował i podniósł się.
- Jaki jest pierwiastek tego równania?
- Jeszcze tego nie obliczyłem...
- To zamiast myśleć o obiedzie zacząłbyś myśleć o tym co jest ważne.
- To nie było śmieszne – odezwał się uczeń siedzący obok. – Marcin...
- Patryk, dla przyjaciół „modi”. – uściśniły sobie ręce. – Nowy w szkole?
- Tak. Przeprowadziłem się tu z matką po rozwodzie starszych...
- Dzieciaki zawsze cierpią najbardziej...
- Ale my mamy 16 lat...
- Nie gadać tam!!
- Czego on jeszcze chce?
- Jego stara pewnie klaszcze u Rubika...
- Hahahahahahaha....

Zadzwonił dzwonek. Na korytarzu chłopcy rozstali się. Szybko ukazały się drzwi od biologii, tak... jeden z gorszych przedmiotów, a Patryk nie był jednym z lepszych uczniów. Jednak wzrok chłopca szybko przykuła Wiktoria. Dziewczyna z drugiej klasy. Jej czarne długie włosy splecione w dwa warkoczki sprawiały niesamowite wrażenie, poruszała się tak jakby pływała w powietrzu. Nagle jej piękna, lekko opalona twarz zwróciła się w stronę hałasu dobiegającego spod męskiej toalety. To była jakaś bójka, poszedł się temu przyjrzeć... To, co zobaczył, było okropne: trzech goryli atakowało jednego chłopca, nie miał szans. Ludzie jak zwykle tylko przyglądali się temu zajściu. Patryk szybko dostrzegł, że tym chłopcem był poznany niedawno Marcin. Wskoczył w wir walki.

Wszystko działało się tak powoli... Dołączył do kolegi i teraz na ich dwóch przypadało pięciu olbrzymów. Marcin bił się bardzo dobrze, jednak Patrykowi wiele brakowało do perfekcji. Podczas gdy Marcin bronił się i atakował nasz bohater obrywał cios za ciosem. Jednak dawał sobie radę. Dwa szybkie uniki i mocne uderzenie w gruby brzuch jednego z napastników, znów oberwał w tył głowy i odwrócił się by uderzyć drugiego z nich w twarz. Po chwili do bójki włączył się nowy sprzymierzeniec chłopców w czerwonej bluzie z kapturem, atakował szybko i zdecydowanie. Razem w trójkę zdołali już położyć dwóch goryli, gdy z niewielkiej bitki zrobiła się prawdziwa bitwa. Do walki doszło jeszcze czterech olbrzymów by pomóc swoim, a z tłumu do walki ruszyło jeszcze sześciu innych chłopców pomagając Marcinowi. Zamieszanie było olbrzymie, młodzi napierali z całą siłą, by wepchać nieprzyjaciół do toalety i tam dokończyć walkę. Udało się... Goryle mieli dość. Razem chłopców było już jedenastu z czego pięciu leżało na podłodze. Na szczęście olbrzymy również leżały – wszystkie. Marcin ulotnił się, tak samo jak czterech innych. Patryk został sam przed kibelem ze złamanym nosem i krwawiącą wargą.

- Złamany – odezwał się cichy dziewczęcy głos – musisz coś przyłożyć.
- Widziałaś wszystko?
- Nie było aż tak źle... musisz popracować jeszcze nad unikami – uśmiechnęła się. Teraz jej twarz stała się jeszcze piękniejsza – Trzymaj.
- Dzięki.
- Co teraz masz?
- Biologię...
- No to musisz już iść.
- Może zostaną, męski kibek jest dobrym miejscem spotkań...
- Hihi... Raczej wątpię, ja też muszę uciekać. Chustkę możesz zatrzymać. – Skierowała krok do drzwi.
- Czekaj...
- Tak?
- Zobaczymy się jeszcze? Prawda?

- Raczej tak... Musisz kiedyś oddać mi chusteczkę. Pa...

Wtorek

Jak zwykle wstał wcześniej, jak zwykle szybko zjadł śniadanie (tym razem kanapki z serem) i jak zwykle wyszedł do szkoły. Masywny budynek wyłaniał się już zza obudowy stadionu, potężne drzwi, a za nimi żółty korytarz wypełniony tłumem. Coś musiało się stać, przecież nigdy nie było tu tak tłumnie. Patryk już zbliżał się do zgromadzenia, gdy ktoś szarpnął go za kurtkę i zaciągnął w odległy kąt.

- Nie możesz tam podchodzić! – to była ona. – Złapali już trzech uczestników waszej bójki.

- Cholera... A świadkowie? Mogą nas sprzedać!

- Teraz już nic nie możesz zrobić – mówiła cicho i spokojnie swoim ciepłym głosem – oprócz ucieczki ze szkoły.

- Ucieczka? – Tu do rozmowy wtrącił się Marcin – sorki, że się wtrącam, ale ona chyba ma rację. Możemy jeszcze wyjść póki nikt nas nie widział!

- Chodź, Patryk.

Do trójki przyłączyły się jeszcze dwie osoby i wszyscy wybiegli ze szkoły.

Szli ulicami miasta w stronę pobliskiego lasu, mijając sklepy i kupując coś do jedzenia i picia. Gdy doszli do celu rozłożyli plecaki i patrzyli na siebie nawzajem, szybko zorientowali się, że brakuje im Patryka i Wiktorii.

Ci natomiast spacerowali już po lesie w pobliżu reszty. Pogoda była cudowna, słońce świeciło, a wiatr lekko owiewał im twarze.

- Pierwszy raz uciekasz ze szkoły?

- Tak. A ty?

- Nie, choć nie robiłem tego od dawna. Pierwszy raz uciekłem w pierwszej klasie gimnazjum.

- Jak się wtedy czułeś?

- Tak jak ty teraz... Lekko przerażony, ale byłem sam. Dlaczego poszłaś z nami? Nawet nie musiałaś.

- Czasami w życiu trzeba łamać jakieś zasady, bariery. Wtedy czuję, że żyję.

- Dokładnie... ale dlaczego z nami? Teraz możliwe nawet, że będą nas szukać. Możesz mieć przez nas problemy...

- Co ty... Nikt ze szkoły się tu nawet nie pofatyguje. Nigdy nie miałam wielu koleżanek i takie tam. Przy tobie... e-e-e przy was mogę poczuć się inaczej, być sobą. Wiesz o co mi chodzi?

- Wiesz... nie bardzo. Serce wali mi tak mocno, że nawet nie słyszę własnych myśli.

- Hihi...

Nastała chwila milczenia, w czasie której patrzyli sobie w oczy. Patrykowi buzowało w żołądku, a serce dostało takich obrotów jakby miało za chwilę wystrzelić w nieznanym kierunku. Wiedział już wszystko. Teraz objął ją rękami i zbliżył się tak bardzo, że czuł jej ciepło. Pocałował ją. To uczucie było niesamowite, teraz nie myśleli o sprawach doczesnych, cieszyli się szczęściem i chwilą spędzoną razem, będąc tak blisko siebie. Teraz stali tak jeszcze długo nie mogąc się sobą nacieszyć.

Słońce było wysoko na niebie, koniec roku szkolnego mocno dawał się we znaki, gdy temperatura przekraczała dwadzieścia pięć stopni. Patryk i Wiktorii trzymając się za ręce zeszli do prowizorycznego obozu z bluz i patyków, gdzie płonęło już sporej wielkości ognisko. Zasiadli z innymi przy stosie popijając napój i zajadając się świeżymi bułkami z pobliskiej cukierni. Nie minęły jednak dwie godziny jak około trzynastej do obozu zaczął się zbliżać patrol straży miejskiej.

- Uwaga!! Straż miejska!!

- Dajcie spokój... nic nam nie robią. Jakby co, to jesteśmy po lekcjach...

- Odbiło ci zupełnie?? Tu nie można palić ogniska!! Natychmiast nas zabiorą i zadzwonią po starszych.

Będzie po nas. Zwijajmy się!

- Idą!!! Gaście to!!

- Dobra spadamy. Niedaleko jest niewielki strumyk, idźcie tam, podczas gdy ja i Wiktorii ich zagadamy.

Bierzcie nasze plecaki.

- Do zobaczenia...

Straż była już bardzo blisko, gdy ognisko wciąż jeszcze się paliło, a wszyscy oprócz zakochanych byli w drodze do strumyka. Gdy tylko zobaczyli płomień, podeszli szybko i zadawali pytania. Patryk starał się nie okazywać emocji i usprawiedliwiał się jedynie spacerem z dziewczyną, o ognisku mówił tyle, że chcieli odpocząć i ognisko wydawało się być dobrym pomysłem. Nie zadawali więcej pytań. Spisali parę i odeszli. Patryk odetchnął głęboko, uśmiechnął się i wziął Wiktorii na miejsce spotkania, gdzie czekała cała reszta. Dzień mijał spokojnie. Minęła godzina druga, trzecia, potem czwarta po południu. Przyszedł czas na rozstanie. Zgasili kolejne ognisko i każdy rozszedł się w swoją stronę. Patryk i Wiktorii długo jeszcze rozmawiali w drodze do domu trzymając się za ręce, aż wreszcie stanęli pod domem dziewczyny.

- Do jutra.

- Będziesz jutro szedł do szkoły?

- Jeszcze nie wiem. Prędzej czy później i tak mnie znajdą, o ile już nie czekają na mnie w domu.

- Oby jednak nie... - podeszła i pocałowała chłopaka – Odezwij się.

- Jasne, odezwę się...

Pocałowała chłopaka jeszcze raz po czym uśmiechnęła się skromnie i zniknęła w drzwiach korytarza. Teraz Patryk został zupełnie sam. Odwrócił się i oddalił w stronę swojej ulicy, ciesząc się w sercu z tego, co się dzisiaj stało, jednocześnie bojąc się tego, co może się dzisiaj wydarzyć... Ten dzień dobiegał końca. O piątej trzydzieści był już w domu i ucieszyło go to, że nic złego się nie działo. Jego rodzice już wiedzieli o ucieczce co jednak odebrali spokojnie i wyrozumiale... O ósmej zaszło słońce.

Środa

Ten dzień zapowiadał się ciekawie... Już o ósmej cała ekipa była w szkole, a dokładnie w pokoju dyrektorki. Jak zwykle nie obeszło się bez kazań (a pani dyrektor miała je dość długie) i gróźb. Były pytania, skargi i inne atrakcje, ale skończyło się na notatkach do rodziców i wpisach do dziennika. Tego dnia lekcje były skrócone, strajk nauczycieli i apel, co spowodowało, że uczniowie byli w domu już o trzynastej. W domu Patryka była jeszcze Weronika.

- Nie mówili nic u ciebie?
- Nie było aż tak źle – westchnęła - ale ojciec nic się nie odzywa.
- Nie martw się, przejdzie mu. Znasz mnie tylko trzy dni, a już jesteśmy razem.
- Czasami tyle wystarczy, a ty również nie wiesz o mnie wszystkiego...
- Na przykład?
- Moi rodzice są po rozwodzie.
- Przecież mieszkają razem.
- Tak, ale tak żyje im się lepiej...
- Niefajnie... Jak ci się z tym żyje?
- Dobrze... Wystarcza mi to, że w ten sposób są szczęśliwi. To sprawia, że i ja jestem szczęśliwa.
- No tak... Co robisz w wolnym czasie?
- Jak każdy. Słucham muzyki, czytam, jeżdżę na rowerze, pływam...
- Ja nie umiem pływać, ale na rowerze jeżdżę bardzo dobrze.
- Więc co powiesz na małą przejażdżkę?
- Nie widzę przeszkód.

Później około godziny piętnastej byli już na rowerach. Dzień mijał im bardzo szybko, jeździli po parku, potem przez miasto. Cały ten czas był dla nich czymś więcej, teraz byli bliżej siebie, a reszta nie była już ważna. Patryk jeździł naprawdę dobrze, zatrzymał się jednak przy wjeździe do niewielkiej uliczki prowadzącej w dół stromego zbocza.

- Jedziemy?
- Czemu nie? – Patryk zatrzymał się i rozejrzył – Wydaje mi się droga spokojna. Pojadę pierwszy.
- Nie, zjedziemy razem.

Droga kończyła się skrzyżowaniem, jednak po drodze wiele było mniejszych wyjazdów niezbyt widocznych z tej odległości, zasłonięte były dodatkowo krzakami. Złapali się za ręce i ruszyli. Pedałowali dość szybko. Była to dla nich świetna zabawa, ulica była spokojna, nic nie stwarzało zagrożenia. Czuli się cudownie złapani za ręce, cała reszta zniknęła. Słyszeli jedynie odgłos opon i pisk Wiktorii. Zwolnili i zatrzymali się za skrzyżowaniem. Dziewczyna rzuciła się chłopakowi na szyję, uśmiechała się niemal od ucha do ucha. Roześmiała się i powiedziała: „Nigdy więcej”

Gdy już odprowadził Wiktorię do domu, usiadł przy biurku. Wisiało tam kilka zdjęć. Pierwsze przedstawiało jego rodzinę na wycieczce do Hiszpanii. Był na nim jeszcze jego brat, który teraz wyjechał do Anglii. Na drugim dostrzec można było Patryka z rowerem. Miał wtedy komunię, a na tym rowerze nie raz tupał sobie ręce i nogi. Trzecie było właśnie Wiktorii. Zrobił je na ich wypadzie do lasu, uśmiechała się i teraz patrzyła mu w oczy... Teraz był szczęśliwy, zamyślił się i schylił się nad matematyką.

Czwartek

Chłopak wstał o pół do siódmej, umył się i spojrzął w lustro. Pojawiło mu się kilka nowych pryszczycy i znacząco zarósł przez noc. Miał dziwny sen: Jechał na rowerze z wielką prędkością, zjeżdżając z tego wzgórza, gdy nagle inny rowerzysta wyjechał mu z prawej strony i wyrzucił go. Ale Patryk w sny nie wierzył, traktował je jako wspomnienia z poprzedniego dnia. Wciąż stał przed lustrem, a z bolącego nosa pociekła krew. Tym razem rodzice byli w domu, jedli śniadanie rozmawiając o samochodzie. Z tego co usłyszał Patryk chcieli kupować nowy. Ubrał się i ruszył do szkoły.

Dzwonek już dzwonił, gdy przekraczał próg, pierwsza była biologia. Usiadł w ławce z Marcinem, ten natychmiast zaczął rozmowę słowami:

- Miałeś się odezwać.
- Sorry... Byłem wczoraj nieco zajęty.
- Nią? Słuchaj, stary, stracisz resztę przyjaciół jak tak będziesz wszystko olewał.
- Nie bardzo wiem o co ci chodzi... Mów szczerze co masz na myśli.
- Jeszcze nic. Ale coś mi tu nie gra.
- Co ty gadasz? Przecież to spoko dziewczyna, a jeśli chodzi ci o nas, to możemy nawet gdzieś dzisiaj wyskoczyć.

- Z przyjemnością... Dobra. Koleśiowa się na nas gapi...

Minęła biologia, polski, matematyka i zaczynała się fizyka. Na sprawdzianie jak zwykle wszyscy ściągali, jak się dało. Nic dziwnego, jest to trudny przedmiot, a facet bywa naprawdę ostry. W głowie chłopaka mijało się setki myśli. Z jednej strony było mu przykro, że tak traktuje kumpli, ale przecież ma również dziewczynę i powinien spędzać z nią jak najwięcej czasu. Drugą sprawą był problem Marcina. O co mogło mu chodzić? Może właśnie o Wiktorię, albo o sprawy między nimi... Napisał co mógł, choć mógł niewiele, po czym oddał pracę. Wychodząc ze szkoły razem z Marcinem przyłączyli się do dwóch pozostałych. Zatrzymali się w pobliskim barze.

- To mów o co ci chodzi...

- Nie chcę cię martwić, ale chodzą ploty...

- Tak. Ludzie gadają!! – wtrącił Michał siedzący teraz tuż obok kumpli – I to na dodatek na twój temat!!

- Nie tyle na twój, ile na temat Wiktorii – kontynuował Marcin – Martwię się o was.

- Co gadają?

- Nie wiem dokładnie.

- Mówią, że ona cię zdradza.

- Musiałeś Michał tak od razu?

- Tak jest lepiej! Tyle mogę powiedzieć, że ponoć prowadzi się jeszcze z innym.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć!!

- Nie możesz lub nie chcesz... - tu Marcin położył mu rękę na ramieniu – Wiem, że to trudne. Nie mam dowodów...

- Zdobądź je dla mnie.

- Oszalałeś? Chcesz śledzić własną dziewczynę z powodu plotek?

- Z powodu zdrady!

- Prawdopodobnej zdrady. Ale proszę bardzo...

- Tylko uważaj... Jeśli to nie będzie prawdą, nie może cię zauważyć.

- A jeśli będzie?

- Zrób zdjęcia i po prostu mi je przynieś.

Rozstali się i każdy poszedł w swoją stronę. Tej nocy Patryk nie mógł zasnąć...

Piątek

Ten dzień był jednym z tych spokojnych dni w ciągu tygodnia. Nawet w szkole nic się nie działo, a Patryk wciąż myślał o Wiktorii. To przecież niemożliwe. Nawet gdyby, to kiedy miałyby spotykać się z tym drugim? Przecież większość dnia spędzali razem... „Nie... już wiem! To musiało być we wtorek, albo w środę. Nie... daj spokój! Popadasz w paranoję!” Tego typu myśli nie opuszczały go przez cały czas, a gdy tylko przestał o tym myśleć i tak nie mógł myśleć o niczym innym. Szybko zauważył, że nie było jej dzisiaj w szkole, co mogło się stać? Pewnie jest u tego... Zauważył jednak Marcina. Szybko podszedł i zaczął:

- Wiesz już coś?

- Nie, jeszcze nic... Kurde! Stary! Ty naprawdę chcesz tego?

- Tak. Wiem, że możesz się głupio czuć. Ja już nie wiem co myśleć.

- To po prostu nie myśl. Może ona nie wie którego ma wybrać? Musisz się o nią postarać.

- Ciągle się staram... Nie... Nie śledź jej. Sory, to głupie.

- Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

- Wiem... - spojrzął teraz na niego, gdy zadzwonił dzwonek – Gdzie reszta?

- W klasie. Chodź.

Ruszyli w stronę drzwi. Tymczasem na korytarzu ukazała się Wiktorii, miała na dziesiątą. Pomachali sobie nawzajem, po czym Marcin cicho powiedział: „Widzisz? Chodź...” Patryk tylko się uśmiechnął. Po religii, która okazała się być wyjątkowo nudna, co nie było normalne, spotkali się w stołówce. Siedzieli przy stoliku w czwórce, zjadając się jakąś sałatką. Niedługo miała odbyć się wycieczka całej szkoły do lasu jako dzień dziecka. Było im to na rękę, choć było w niedzielę. Planowali prowiant i rozkład marszu. Pozostało tylko przeczekać sobotę.

Patrzyli teraz na zegarek, ten wskazywał pół do czternastej. Za chwilę zadzwonił dzwonek i wszyscy wybiegli z laboratorium. Chemia była ostatnia. Na zewnątrz padał deszcz, im to nie przeszkadzało. Czekali na Wiktorię i gdy Patryk wziął ją za rękę, ruszyli w piątkę do pobliskiego baru. Później rozeszli się i chłopak zaprosił dziewczynę do kina. Teraz było widać, że się stara. Zależało mu, o czym nie omieszkął jej powiedzieć. Patryk miał zwyczaj mówić wszystko wprost, dlatego było mu łatwiej. Potem całowali się jeszcze długi czas i wrócili do domu. Nie było czasu na lekcje, deszcz przestał padać i dobrze było teraz wyjść na rower. Jaka nuda... Jeździł teraz sam po mieście, ale szybka jazda po śliskiej nawierzchni bardzo dobrze go uspokajała, miał wtedy dużo czasu na myślenie. Po kolacji pisał jeszcze z dziewczyną i zasnął na klawiaturze...

Sobota

Już z samego rana wskoczył na rower i spotkał się z chłopakami. Ślizgali się teraz po mokrych ulicach i robili zakupy na wycieczkę. Było tego sporo: kiełbasy, bułki, sześć litrów wody i słodczyce najróżniejszego rodzaju. Zatrzymali się w parku. Nikt nic nie mówił. Milczenie zabijało ich od środka. Patryk czuł, że jeśli będzie tak dłużej milczał, to w końcu zapomni jak się mówi. Szukał tematu, było ich wiele, ale który poruszyć? Od czego zacząć?

Jak nawiązać kontakt? Czuł, że źle się dzieje. Rozpadali się, a do tego nie mógł dopuścić. Okazało się, że nie musiał mówić nic. W tym momencie bowiem jeden wstał i wskazywał palcem na trzech dużych facetów idących przez park. Oni również ich zauważyli, szli nawet w ich stronę. Zbliżyli się szybko. To byli ci, z którymi tłukli się w poniedziałek.

- Niewielu was – zauważył jeden z młodych – mniej niż wtedy. Czego od nas chcecie?
- Po prostu idziemy przez park. A wy stoicie nam na drodze.
- Mamy się odsunąć?
- Byłoby miło...
- A jeśli nie?
- Będziecie się prosić o więcej? – Tu koleś przybrał groźny wyraz twarzy, widać jednak było, że to ciota. –

Proszę bardzo.

- Nie szukamy zwady. – szybko odezwał się Patryk, nie zależało mu na bijatyce – Ale wypada użyć zaklęcia...

- Liczysz na przeprosiny?
- Ja tego nie powiedziałem. Po prostu rozejdźmy się w pokoju. Co wy na to?
- Dobra... - ku zdziwieniu wszystkich wyciągnął rękę – Nara.

Patryk pierwszy podał rękę, potem odparł „nara” i uśmiechnął się do wielkoluda. Różna była reakcja przyjaciół, jedni byli zawiedzeni brakiem wrażeń, a inni zaskoczeni i pełni podziwu. W pewnym stopniu to ich zbliżyło. Około trzynastej rozeszli się. Tym razem Patryk nie szedł po Wiktorię, ciężko określić czy był zniechęcony, czy może obojętny... Ale tym razem wiedział, jak iść przez życie. Wrócił do parku. Zamyślił się. Jutro wycieczka. Spędzi ją z kumplami czy z nią? A może zawsze będą już super zgraną paczką?

Obrócił się i spojrzął na wyjście z alejki. W pierwszym momencie nie zorientował się co się dzieje... po chwili wszystko było jasne. Jako pierwszą dostrzegł Wiktorię, obok niej szedł ktoś inny, jakiś chłopak. Jak zareagować? W Patryku wszystko gotowało się, serce łomotało o klatkę piersiową, jakby chciało rzucić się na tamtego kolesia. Nie mógł oderwać wzroku, zupełnie nie wiedział co teraz zrobi... Wtedy podszedłem do niego ja. Złapałem go za ramię i odciągnąłem w krzaki. Cały dygotał. Nie mówił nic. Wpatrywał się w nią, gdy przechodziła obok nas, nie widząc nawet mojej czerwonej bluzy z kapturem, w której biłem się z olbrzymami. Gdy nas minęła, wyskoczyliśmy z ukrycia...

- Co teraz zrobisz? – spytałem – Goń za nią. Możesz ją stracić!
- Nie... To nie ma sensu... My nie mielibyśmy sensu. Jeśli z nim będzie szczęśliwa, nie mogę jej przeszkadzać podejmować decyzji.
- Obydwoje wiemy, że on jest złą decyzją!
- Szkoda.

Obrócić się. W jego oku kręciła się łza, choć on nie chciał mi jej pokazać. Nie patrzył w tamtą stronę. Bez słów odeszliśmy z parku... Siedzieliśmy teraz w barze pijąc kawę. Teraz mi wszystko opowiadał. Od samego poniedziałku do teraz. Dużo wiedziałem od siebie, towarzyszyłem mu przecież będąc w jego paczce. Spytałem się: „Pamiętasz o co walczyłeś? To co kochałeś teraz tak nienawidzisz... Stary, martwię się. Rozumiesz mnie prawda?” Uśmiechnął się cynicznie i powiedział: „Trochę”. Miłość i nienawiść teraz zlewały mu się w jedno, a wiadomo, że tego nie da się wytrzymać. Chłopak starał się być twardy. Śmiał się i zagadywał do mnie, aż wreszcie odprowadziłem go do domu. Sam również wróciłem do siebie.

Na imię mam Bartek. Mam szesnaście lat i znam Patryka od lat pięciu. Teraz gdy kończy się sobota, siedzę przy biurku i opisuję wszystko, co sam widziałem lub co opowiedział mi Patryk. Starałem się odwzorować wszystko najdokładniej jak mogłem, ale choć nie był to koniec historii, tu zaczyna się nowy etap w życiu tego człowieka.

Niedziela

Dzień wycieczki. Rodziców jak zwykle nie było w domu, a Patryk wstał wyjątkowo wcześniej. Od wczorajszego wieczora uspokoił się nieco i ochłonął. Wciąż jednak nie wiedział co ma teraz zrobić. Była to już ósma, gdy on wciąż siedział w domu nieprzygotowany do wyjścia, a przecież tak zależało mu na tej wycieczce. Klasa nie czekała na niego, toteż gdy tylko zauważyłem, że nie pojawił się na zbiórce, ruszyłem szybkim krokiem w stronę jego domu. Teraz wszystko działo się bardzo szybko. Nie zastałem go tam, postanowiłem sprawdzić garaż. Był otwarty... Patryk był na rowerze. Wskoczyłem na inny, który znalazłem u niego. Wiedziałem gdzie się udał.

Patryk stał teraz na tym samym wzgórzu, jezdnia wciąż była nieco mokra, ruch uliczny niemal zniknął. Patrzył w dół na skrzyżowanie tym już nieobecnym wzrokiem, uśmiechnął się i wsiadł na rower. Ruszył... Teraz w uszach miał już tylko szum wiatru. Był rozpędzony niemal do granic możliwości, mijał wszystkie boczne uliczki i zbliżał się do skrzyżowania, gdy zapaliło się czerwone światło. Zamknął oczy...

KONIEC